

Nowoczesne retro

To, co robimy, nie musi być śmieszne, ważne, żeby było smaczne. Uśmiech nam wystarczy – mówi Michał Sufin, twórca „Komediowej Sceny Dwójki” w TVP 2.

Rozmawiał MARIUSZ CIEŚLIK

Czym ma się różnić „Komediowa Scena Dwójki” od kabaretów, które tradycyjnie miały swoje miejsce na antenie TVP 2?

Przede wszystkim my adaptujemy spektakle, które wcześniej były grane na kameralnych scenach. To nie są teksty pisane dla telewizji. Poza tym jesteśmy kompletnie wyrwani z kontekstu dzisiejszej masowej rozrywki. Jeśli w ogóle odnosimy się do kabaretu, to do tego z przeszłości.

Pierwsze, co uderza widza, to ostentacyjna staroświeckość „Komediowej Sceny”. W tekstach, scenografii, piosenkach. Mimo że robią to młodzi komicy, ma się wrażenie kontynuacji „Kabaretu Starszych Panów”.

Geneza projektu cyklu „Fabularny przewodnik po...” była taka, że kilka lat temu razem z Błażem Staryszakiem otrzymaliśmy od Muzeum Powstania Warszawskiego ciekawą propozycję. Na kolejną edycję festiwalu „Niewinni czarodzieje” poproszono nas o napisanie pastiszy piosenek Jeremiego Przybory. „Kabaret Starszych Panów” był zawsze tym, co nas inspirowało, ale wtedy pomyśleliśmy, że nie ma powodu, by w naszych przedsta-

wieniach nie nawiązywać do tej tradycji, do historii najlepszego polskiego kabaretu literackiego. Ale inspiruje nas też kabaret przedwojenny spod znaku skamandrytów, „W oparach absurdu”, a także ich kontynuatorzy Gałczyński, Marian Załucki czy STS. Owszem, to, co piszemy, jest retro, ale „Kabaret Starszych Panów” był retro już wtedy, kiedy go stworzono.

Tyle że program Przybory i Wasowskiego nie śmieszył, co najwyżej wywoływał uśmiech. Oczekiwania wobec współczesnej telewizyjnej rozrywki są takie, że ma bawić masową publiczność.

Kabaret w swoich początkach był miejscem spotkania literatury z teatrem, przestrzenią ekscesu i eksperymentu. W Polsce zapomniano o tym dopiero w latach 80., kiedy na scenę wdarła się polityka. Świetny TEY Zenona Laskowika nie jest zrozumiały bez tamtego kontekstu. To spowodowało, że kiedy dziś piszemy piosenkę do rymu ze średniówką, słyszymy, że kabaret to nie jest miejsce dla takiego tekstu. My tak nie uważamy. To, co robimy, nie musi być śmieszne, ważne, żeby było smaczne. Uśmiech nam wystarczy.

Jakie formy komediowe pojawiają się w waszym programie w telewizji?

Michał Sufin jest satyrykiem, konferansjerem i pisarzem. Wydał powieść „Warszawskie wersety”, założył z grupą współpracowników Teatr Improvizowany „Klancyk” i warszawski Klub Komediowy. Tworzoną przez niego „Komediową Scenę Dwójki” można oglądać w piątkowe wieczory na TVP 2 po godz. 23

zyjnej Dwójce? Będzie stand-up? Albo roast?

Stand-upu nie będzie. A bohaterem roastu ma być Mieszko I. W Klubie Komediowym robiliśmy roast Adama Mickiewicza i chcielibyśmy, żeby miał podobny charakter. Weźmie w tym udział Grzegorz Uzdąński, twórca cyklu „Nowe wiersze sławnych poetów”, piszący fantastyczne pastisze. U niego Szymborska komentuje zdjęcie na Facebooku, a Gałczyński gol Roberta Lewandowskiego. To on odnajdzie nieznane utwory na temat Mieszka I.

Pisane przez poetów z epoki.

Poszukiwania trwają. Będą wojowie, Dobrawa, wiersze i muzyka. A jeśli chodzi o inne formy komediowe, planujemy jeden wieczór improwizacji.

Znając dokonania improwizowanego teatru „Klancyk”, z którym był pan związany, spodziewałem się więcej zaskakujących, surrealistycznych skojarzeń, na których tamte przedstawienia się opierały. W pierwszym odcinku „Komediowej Sceny Dwójki” nie było tego wiele. Choć zapamiętałem bohaterkę, która „żyła o wodzie, kaczidłkach i masturbacji”. No i salsę „Sado maso” z frazą „pani szczypie pana cała poszczypana”.

Pracujemy bądź pracowaliśmy przy różnych projektach, ale w Dwójce pokazujemy przede wszystkim cykl „Fabularne przewodniki po...” rzeczywistości wolnorynkowej, ostatnich pożegnaniach czy trzecim trymestrze.

Będzie pan jeszcze występował jako konferansjer na dużych telewizyjnych imprezach? Komentarze po Orłach nie były przychylne.

Fala hejtu to dla mnie nowe, przyjemne doznanie, z którym staram się oswoić. Najwięcej hejtu dostał jednak Maciej Stuhr, i to zasłużenie, bo publiczne żarty na temat Tupolewa to jednak o krok za daleko.

Maciek Stuhr był gościem i powiedział to, co chciał. Ja bym tak nie zażartował. Ale to nie była część zaplanowanego spektaklu. Ja wystąpiłem tam z ekipą tworzącą „Komediową Scenę Dwójki” i nie mam poczucia, żeby było w tym coś niestosownego. My nie jesteśmy z tego kontekstu i pewnie tam nie pasowaliśmy. Ale jeśli naruszyliśmy estetyczną konwencję gali, to tym lepiej, bo to nie jest gatunek, z którym nie można eksperymentować. ■

© WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

20 marca 2016 | wprost

